

## Reytan w dniach porwania i śmierci Ks. Jerzego Popiełuszki - październik 1984. Nieopowiedziany wątek z historii szkoły.

Szymon Grzelak, Reytaniak, matura'86 – mat-fiz, klasa 4.4 (wychowawca – prof. Danuta Kościelecka).

W roku 1984 - przewodniczący URS. Harcerz „Czarnej Jedyńki”, a w latach 1986-1988 drużynowy jednej z drużyn Szczepu 1WDH. Obecnie dr psychologii, prezes Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej.

W roku 2005 uczestniczyłem w hucznych obchodach 100-lecia Reytana. Przy tej okazji przeglądałem w Internecie miejsca, gdzie było coś o historii LO Reytana. Ze zdziwieniem spostrzegłem istotną lukę. Przypadała ona na połowę lat 80'. Opis tego okresu zawierał skąpą ilość faktów, który to brak został przykryty ogólnikową frazą o rzekomo panującym w szkole w tym czasie marazmie. Chciałem uzupełnić tę lukę, skontaktować się ze szkołą lub Stowarzyszeniem Absolwentów i coś napisać. Niestety, mając rodzinę, czworo dzieci, pracę, trudno takie pomysły realizować. Tak więc na niemal 20 lat zapomniałem o sprawie. Aż nadszedł rok 2024. 19 października przypada 40. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Ta data mnie zmobilizowała, a zainteresowanie i przychyłność p. dyrektor Małgorzaty Tudek dodatkowo mnie zachęciły. I chociaż jest więcej zdarzeń i faktów dotyczących historii Reytana z połowy lat 80., które chciałbym przypomnieć, to w tym krótkim tekście skupię się tylko na październiku 1984.

Tyle w tamtych dniach działo się w szkole, a dzisiejsi uczniowie nie są tego świadomi!

W roku 1984 – od wiosny do jesieni – pełniłem funkcję wybranego przez uczniów przewodniczącego URS, czyli Uczniowskiej Rady Szkolnej. Były to wybory powszechne poprzedzone regularną kampanią wyborczą. Wszystko w zgodzie z zapisami wywalczonej przez uczniów Ordynacji Wyborczej. Znaczenie URS miało w Reytanie sporą tradycję, a ciało to było niezależnym organem, który nigdy za mojej pamięci nie dawał się spacyfikować dyrekcji. Istniało stałe napięcie na linii URS-dyrekcja. URS<sup>1</sup> reprezentował i bronił uczniów. Odgrywał rolę w organizacji życia uczniowskiego w szkole. I to właśnie dzięki pełnionej wówczas funkcji znam z pierwszej ręki może nieco więcej faktów i mogę zrelacjonować co działo się w Reytanie w październiku 1984.

O Księdzu Popiełuszce słyszał każdy. Znane były odprawiane przez niego Msze za Ojczyznę. Wielu Reytaniaków na nich bywało. Ja też bywałem. Chociaż byłem wówczas osobą niewierzącą, ks. Popiełuszko był dla mnie jednym z ważnych autorytetów. Był przykładem człowieka żyjącego w zgodzie z tym, w co wierzy, bez żadnych kompromisów. W okresie przed porwaniem słyszało się o groźbach i ostrzeżeniach jakie otrzymywał Ks. Jerzy. Mimo to, gdy gruchnęła wieść o jego porwaniu i zaginięciu, była ona szokiem i wzbudziła powszechne oburzenie. Dopiero wiele dni po porwaniu okazało się, że Ks. Popiełuszko został zamordowany już w tym samym dniu, gdy go pojmano, 19 października. Przez szereg dni po porwaniu wiadomo było tylko jedno – Ks. Jerzy zginął, nie wiadomo gdzie jest, ani co się z nim stało.

Atmosferę w Reytanie w tamtych latach taka cechowała żywa, zdolność do szybkiego reagowania. W takich sprawach uczniowie natychmiast wykazywali się inicjatywą, przystępowali do działania. Było też wielu uczniów biernych i niezainteresowanych, ale ci aktywni robili swoje i to oni nadawali bieg sprawom – nie przejmując się brakiem poklasku niektórych koleżanek i kolegów.

---

<sup>1</sup> URS to rada, więc powinno się używać rodzaju żeńskiego, ale, może poza purystami z klas humanistycznych, częściej używaliśmy rodzaju męskiego. Mówiło się więc UeReSu, UeReSowi, itp. Przy korzystaniu z formy żeńskiej we wszystkich przypadkach byłaby to zawsze UeReS bez żadnych końcówek, a to jakoś niezgrabnie brzmi.

Od pierwszego dnia po porwaniu organizowane były zbiorowe modlitwy uczniów za ks. Popiełuszkę i o jego uratowanie, i odnalezienie. Odbywały się, o ile pamiętam, w rozszerzeniu korytarza na I piętrze (ale może na II piętrze?). Głównym organizatorem był Piotr Marciniak, kolega z mojego rocznika i także harcerz „Czarnej Jedyńki” (później znany dziennikarz telewizyjny i radiowy). Piotrek od razu poinformował mnie o tej inicjatywie, bo wtedy było oczywiste, że jako przewodniczący URS muszę wiedzieć o różnych akcjach, które się dzieją. Było też oczywiste, że nie zrobię z tego żadnego złego użytku. W samych modlitwach większy udział ode mnie brały inne osoby z URS. Mój udział był marginalny, bo jako niewierzący wolałem wobec „sytuacji religijnych” przyjmować rolę życzliwego obserwatora, a nie uczestnika.

Modlitwy te bardzo nie podobały się dyrekcji. W jednym z pierwszych dni modlitw dyrektor Sobierajska, na którą nieopatrznie natknąłem się na schodach już po dzwonku na lekcję, skorzystała z okazji, że nie ma świadków okazując wielkie wzburzenie zagroziła mi wyrzuceniem ze szkoły jeśli nie przestanę organizować tych nielegalnych spotkań na korytarzu. Przyjąłem do wiadomości to, co powiedziała. I faktycznie przestraszyłem się. Ale... przestraszyć się to jedno, a robić swoje to drugie. Zaskoczyło mnie to, że dyrekcja ma tak słaby zwiad. Znając nas, byli przekonani, że za tego typu akcjami stoi URS, więc uznali mnie za główną osobę odpowiedzialną. Pani dyrektor nie miała pojęcia o kluczowej roli Piotra Marciniaka. Ja jej oczywiście nic nie powiedziałem, ale natychmiast ostrzegłem Piotra, żeby uważał. Gdyby miał jakieś problemy, od razu zwołalibyśmy nadzwyczajne spotkanie Parlamentu (czyli zgromadzenia przewodniczących samorządów klasowych) i zrobilibyśmy jakąś akcję w obronie Piotra. Na szczęście nie było potrzeby. Sprawa Ks. Popiełuszki była głośna w całej Polsce. Dyrekcja zdecydowała się nie iść na zwanie.

W końcu października wyszło na jaw, że Ks. Popiełuszko został zamordowany. Na początku listopada odbył się pogrzeb. Wielu uczniów Reytana w nim uczestniczyło. Rok wcześniej, wraz z wieloma Reytaniakami, byłem na pogrzebie Grzegorza Przemyka – innej ofiary totalitarnego systemu. Na tamtym pogrzebie byliśmy wszyscy „po cywilu” – w zwykłych, odpowiednich na pogrzeb ubraniach. W pogrzeb Ks. Jerzego „Czarna Jedyńka” włączyła się w pomoc organizacyjną (porządkową i samarytańską) w ramach formacji „Białej Służby”. Tworzyliśmy szpalery zabezpieczając drogi ewakuacyjne i w zależności o potrzeb spełnialiśmy inne podobne funkcje. W „Białą Służbę” byliśmy zaangażowani od pielgrzymki Jana Pawła II w 1983 roku, gdy zjeździliśmy za nim pół Polski (podobnie jak później w 1987). Tak więc pogrzeb Ks. Jerzego część uczniów przeżywała jako „Biała Służba”, a część niezrzeszona w 1WDH brała udział jak wszyscy inni uczestnicy.

W tych samych dniach (nieco później niż modlitwy) rozpoczęła się druga akcja. Jej centrum stanowił kościół Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, czyli ten, w którym posługę sprawował Ks. Popiełuszko. Dokładnej daty początku tej akcji nie potrafię podać – może ktoś inny będzie w stanie ją wskazać. Moim zdaniem zaczęło się to albo jeszcze przed pogrzebem Ks. Jerzego, albo tuż po pogrzebie. Akcja polegała na organizacji ochotniczych wart przy grobie. Wydaje mi się, że ruszyły one przy symbolicznym grobie już przed pogrzebem, a może nawet jeszcze przed potwierdzeniem informacji o śmierci księdza (jako wyraz czuwania i modlitwy w jego intencji). Do kościoła Św. Stanisława Kostki nieprzerwanie waliły tłumy pielgrzymów z całego kraju. Przynosili kwiaty, stawiali setki zniczy, modlili się. A obok grobu zawsze stały honorowe warty. W sposób typowy dla lat 80. warty wystawiane były przez niezliczone zagłady pracy i ich tajne organizacje związkowe z całej Polski – stoczniovcy, górnicy, hutnicy... Warty zmieniały się regularnie, a ich grafikami zarządzał pewien świecki działacz solidarności.

Nie pamiętam kto wpadł na pomysł, by wystawić oficjalne warty Reytana, ale pomysł taki był czymś oczywistym. Gdzie coś się dzieje ważnego dla życia kraju, tam musi być Reytan

- z całym tupetem, na równi ze Stoczną Gdańską, Hutą Katowice, delegacjami górali czy górników.

Jako przewodniczący URS wziąłem na siebie obowiązek zorganizowania akcji. Pojechałem na Żoliborz i na terenie przykościelnym zacząłem szukać kogoś, z kim mógłbym się porozumieć w sprawie wart. Nie znałem tam nikogo. Musiałem wzbudzić zaufanie, bo szybko pokierowano mnie do właściwej osoby, która po zadaniu kilku pytań, najwyraźniej doszła do wniosku, że to nie jest żadna prowokacja tylko prawdziwa, spontaniczna uczniowska akcja. Na pewno pomocne było to, że reprezentowałem Reytana. Wszyscy wiedzieli, że to szkoła o opozycyjnym duchu. Człowiek odpowiedzialny za warty omówił ze mną szczegóły. Trzeba było wstawić kilkusobowe reprezentacje Reytana gdzieś pomiędzy tych wszystkich górników i stoczniowców. Jednocześnie uczniowie mogli brać udział w akcji tylko po lekcjach, więc od południa, do wieczora.

Inni członkowie URS (m.in. Julita Gredecka, Grzesiek Romanowski, Agnieszka Pawlak) pomagali w tworzeniu listy uczniów chętnych do wart. Zostały stworzone błyskawicznie, a wpisało się na nie, z imienia i nazwiska, ponad 100 osób. Może było to 104, może 108. Da się to chyba odtworzyć, bo widziałem te listy kiedyś w swoich starych papierach. W tamtym czasie takie zgłoszenie się na listę wymagało pewnej odwagi. Jeszcze większej odwagi wymagało fizyczne uczestnictwo w wartach, które z pewnością były uważnie obserwowane przez ubeków. Uczniów w szkole było około 800. Oznacza to, że ponad 13% uczniów było gotowych w taki sposób się zaangażować. Czyż nie jest to jawne świadectwo silnego ducha panującego w szkole? Czyż nie jest to odwrotność rzekomego marazmu? Jeśli był marazm, to na pewno nie w roku 1984.

Mając listę uczniów, znów pojechałem na Żoliborz. Reytaniackie warty ruszyły. Schodzi Stocznia Gdańska, wchodzi Reytan. Schodzi Reytan, wchodzi Huta Warszawa. Byliśmy dumni, że tam jesteśmy. Nie zauważyłem, by była tam reprezentowana jakakolwiek inna szkoła średnia. Czas był smutny, ale był to też piękny czas współdziałania różnych ludzi, zjednoczenia.

Nie pamiętam przez ile dni odbywały się te warty, ale przez cały zaplanowany okres wszystko grało, nie było żadnych wpadek ani problemów. Na koniec, na tyle zdobyłem sobie zaufanie organizatorów wart przy grobie, że zostałem zwerbowany do kolportowania podziemnych czasopism w Reytanie. Zgodziłem się, kilka razy to zrobiłem, ale później wycofałem się. Różne materiały podziemne i ulotki krążyły po Reytanie już od dawna swoimi drogami. Istniały odpowiednie sieci. Nie był potrzebny dodatkowy kolporter. Nie ukrywam też, że bałem się wozić setki egzemplarzy czasopism i ulotek - zwłaszcza po tym, jak raz w drodze z Żoliborza o mało nie zrewidowali mnie ubecy. Zupełnie niechcący wpakowałem się w rejon miasta obstawiony przez służby z powodu szczytu Układu Warszawskiego. Skręciłem wtedy na bazarek na Polnej (dziś go już nie ma) i kupiłem trochę zieleniny tak, żeby wystawała z plecaka. Plecak pełen nielegalnych czasopism, ale to, co widać, to wystające pory, natka pietruszki i inne takie. Przez szpaler ubeków przeszedłem niezatrzymywany. Lokalny chłopak wraca z zakupów.

W roku 1984 i sąsiednich działo się wiele ciekawych rzeczy. Część z nich dobrze pamiętam, część słabo, ale na pewno inni pamiętają. Jeśli będzie takie zainteresowanie, chętnie podzielę się tym z uczniami Reytana. Mogę też podać nazwiska i niektóre kontakty do osób, które były wtedy zaangażowane w uczniowskie działania i jest szansa, że one także wiele pamiętają.

Miałem szczęście, że trafiłem do Reytana.

I... mimo całego tego ponurego komunizmu... miałem szczęście, że w tak ciekawych czasach.